Ks. Stanisław Chim

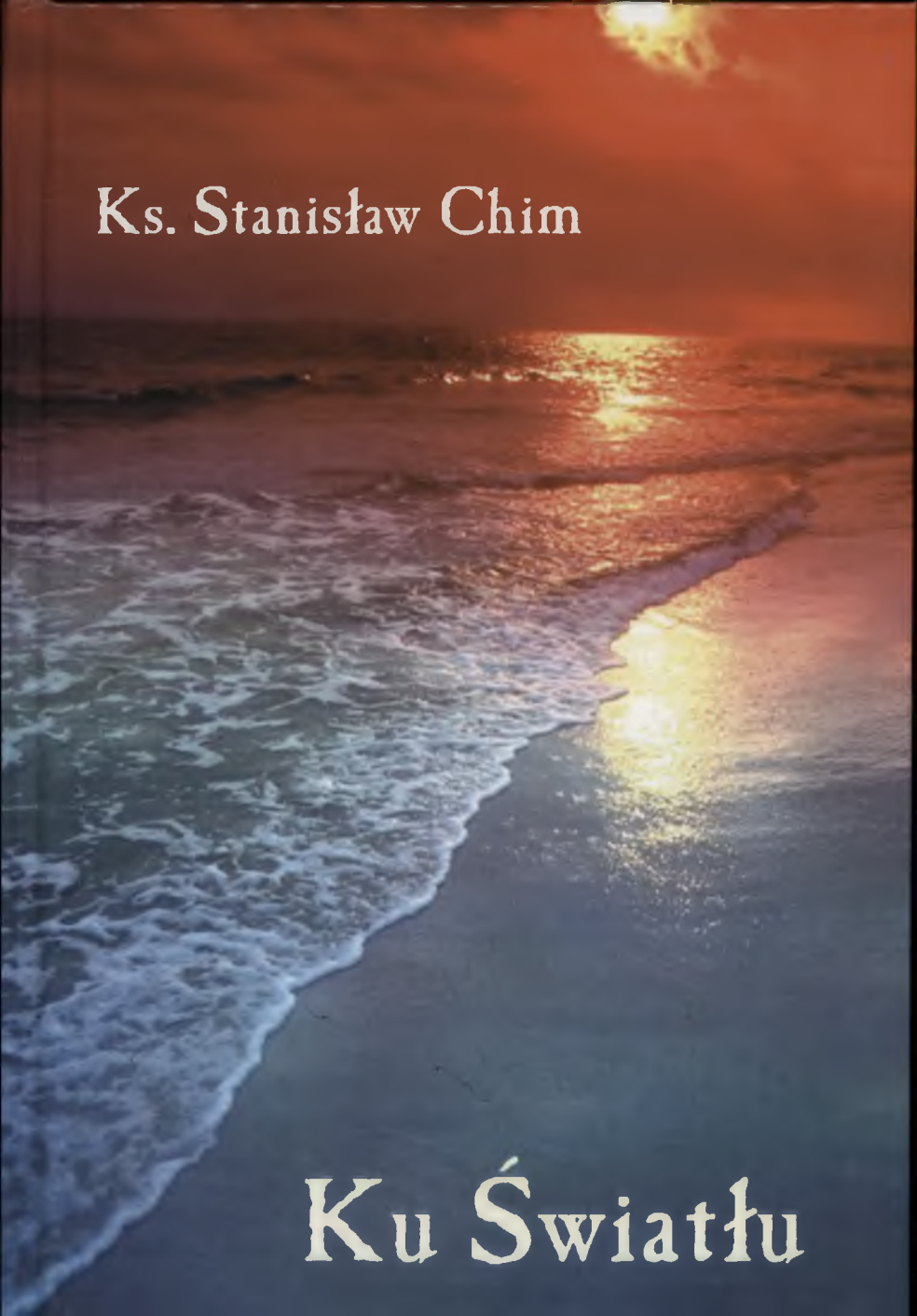

Ku Światłu

10,-
C2

Ks. Stanisław Chim

KU ŚWIATŁU

niech moje usta
będą twarde
w słowie Twoim
(...)

Ks. Stanisław Chim

KU ŚWIATŁU

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Białystok 2000

©Copyright by Stanisław Chim 2000

Redaktor: **Jan Leończuk**

821.162.1-1

ISBN 83-88248-65-0

Skład i druk:
Wydawnictwo PRYMAT. Mariusz Śliwowski
15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 105
tel. (085) 744 59 60, 0602 766 304

Kochanym Rodzicom,
którzy jako pierwsi
wskazali drogę
ku Światłu ...

MODLITWA

Panie
Ty jesteś jak chleb
karmię się Tobą
w radości
w cierpieniu
w tęsknocie

idę do Ciebie
kolanami miękkimi
bo niedawno były proste

daj siłę
by brukowe rany
nie bolały zbyt mocno

bym wytrwał...

V. 1994

„Przed kapłaństwem klękam..."

ks. Jan Twardowski

* * *

mamie

przyzwyczaja się mój dotyk
do kształtów innych niż twoje
do słów brzmiących inaczej

zszedłem z kolan
klęczę teraz na swoich
i modlę się za dłonie
które przytulały
i serce które tak kochało
i nadal kocha
swoim rytmem

dorastam w oddaleniu
i tylko *Ojcze nasz*
drży
jak przy dziecięcym łóżku

* * *

„Własnego kapłaństwa
się boję..."
ks. J. Twardowski

z czym stanę przed Tobą Panie
ziarno zasiane
plonem odłogu
słowo które włożyłeś
nieme
znaki zostawione
zaćmionym gestem
skarby które dałeś
trwonione gasną
z czym stanę
gdy zstąpisz w drżące
dłonie

***

daj Panie bym nie błyszczał jak złoto
którego każdy pożąda
ani wskazywał jak znak
stojący w miejscu

uczyń mnie raczej narzędziem...

narzędziem które jest zbyt tępe
by zranić
narzędziem które jest tak małe
że nie przysłania
nie ciąży w drodze
a pomaga jak chleb łaknącemu
i poślij z rąk do rąk
by Tobą zaspokoić wielu

* * *

moc swą złożyłeś w członki me słabe
Ciało wydałeś w dłonie niezgrabne
Krew swą przelałeś bym też przelewał
dziękując Tobie

bo jakże wielki jesteś Panie
gdy łamię Ciebie ofiarny darze
i leczysz rany...

niegodny jestem byś przyszedł
i tchnienie rozlał przez ręce
i Słowo posłał wargami

* * *

Duchu
daj moc
okrytemu płaszczem
zbawienia

szatą
od której jeszcze więcej
wymagać będą

* * *

niech moje usta
będą twarde
w słowie Twoim

niech orzą ziemię
sieją

a serce czułe
niech pielęgnuje

oczy niech nawadniają
prawdą

a plon wydany
na ołtarze Pana
chlebem

* * *

Duchu ogniu i żarze
Duchu mocy i miłości
przyjdź ...

namaszczaj
to co ludzkie
bo słabe

w dłoniach
rozpalonych Twoim płomieniem
niech się przemienia chleb
- w pokarm duszy
wino
- w wytrwałość cierpienia

o światłości sumień
powiew Twój
niech ukształtuje twarzy blask
na Jego wzór

odtąd nie ja
lecz On
niech rozdaje przez moje ręce

Ku Światłu

* * *

przychodzę Panie
chcę zajrzeć do wnętrza
        Księgi Życia
znam jej obrazy
        czasu nawiedzenia
lecz wniknąć w to co zakryte
to Twój dar

WIERZĘ

wierzę
jak się wierzy
w świętego Mikołaja
Agatę co odpędza ogień
Błażeja od gardła
Antoniego poszukiwacza

wierzę
jak się wierzy w miłość
co nieprawdziwa
gdy nie boli

RACHUNEK

nagi wyszedłem
i takiż staję
przed Tobą
w codziennym milczeniu

ALTER CHRISTUS

ciągle mało
mego umierania
ogień przepływa

ale nie spala

miłość zdjęta
zmartwychwstaniem
ogarnia za darmo
siebie rozdaje
a moje słowa
i tylko słowa

i ciągle mało

* * *

można zadomowić się
uwić sieć
w rogu ołtarza
jak pająk

patrzeć
na cud przemiany
i przespać
świt zmartwychwstania

PRZY TOBIE

czekam na szept
wyrwany z warg
lecz one milczą
zawstydzone
a chwila mknie
w czuwaniu

cisza...

i tylko wiatr
za ścianą snu
przeszywa igłą czasu dni
które odchodzą

* * *

za ostatnią stroną książki
nie czytanej nigdy

za bramą
której jeszcze nie przekroczyłem

gdzieś na odwrocie obrazu
ostatniej wieczerzy

tam gdzie promień mego oka
nie sięga

rodzi się Wiara

* * *

„Na początku było Słowo"
(J 1, 1)

ustami zrywam słowa garść
jak ciepły deszcz
wyłuskany z ciszy

pieszczę dotykiem
i chowam jak chomik
żeby wystarczyło
na jutro

ECCE HOMO

stoisz samotny
z umęczoną głową

trzcina której nie dołamałeś
teraz Cię biczuje

ociekasz
płaszczem purpury
ukoronowany

policzki rozżarzone krwią
a serce Duchem

oto Bóg
Król
Człowiek

* * *

nikt nie przyjdzie
drzwi zalane chłodem

podłoga z sufitem
oddalają się od siebie
i dziwnie nieswojo
myśl suszy głowę

nawet anioł odleciał
motyl biały
i sam na sam

nie bój się
Ja Jestem
nawet gdy nie ma
nikogo

***

Jezu z grymasem na twarzy
spójrz na mnie
łaskawym okiem

wiem
drogi poplątałem
myśli zagubiłem w locie

odwróciłem kota ogonem
serce upaćkałem błotem

i śmiać się chciało
gdy ksiądz unosił Cię do góry

lecz kiedy skinąłeś głową
upadłem obmyty

* * *

wiara jest wszystkim
co mam

kamieniem w koleinie
wsłuchanym w bicie pulsu
co rozpiera duszę
i gładzi lustro toni

wiara jest wszystkim
co mam ...

kamieniu z nieba zesłany
talizmanie od bolączek
w hymnie pochwalnym
utajony
antyfoną błogosławiony

wyryty w krzyżu ...

* * *

ten wiersz
jest tylko o Tobie
nie opisany nigdy
do końca

* * *

utworzyłeś mnie Panie
w łonie mojej dojrzałości

jak motyla wywlokłeś
z kokonu

dałeś mi poznać
smak nektaru
który wcześniej piłem
bez czucia

teraz daj skrzydła lekkie
bym uleciał...

***

i niby znam Cię
z wczorajszego dnia
jasność od ciemności
odróżniam

a jednak błądzi
serce
odbijane jak piłka

i leci tu
i leci tam
poszukuje
mimo że znalazło

* * *

głowa rozbita po upadku
histeryczny koński śmiech
znajoma droga do Damaszku
w twojej i mojej pamięci

i mnóstwo naszych dróg
a jedno miasto

i zawsze ten sam dom
drzwi
na progu Ojciec
marnotrawny w miłości

* * *

uczynił mnie
celem na tarczy ziemi

dał wolność
we wspinaczce do nieba

jak liść poroniony
opadam huśtawką wiatru

w zenicie dotykam samego siebie
roztrząsam z ołówkiem
szkicuję pejzaże

wieczorem słońce przekrwione
tłoczy barwy
palcem Bożym

BÓL

wydobyłem cię
z przyjaźni

zasadziłem
w ogrodzie

byś owoc wydał

* * *

jeśli nie pokochasz
kamienia przy drodze
nie objawi ci się Bóg
miłujący...

ocal tę miłość
niech ktoś pamięta
że słońce dźwiga się
znad przepaści
dla jednych i drugich
a świt nie uśmierca
snów zbudzonych
bo one żyją dla nas
za tamtą górą
ścianą świetlistą
pod którą wchodzisz
cieniem

* * *

miłość jak nieproszony gość
przychodzi nagle
i kiedy wyjścia czas
dłuży się zegar na ścianie

serce kona
w wierszu zastyga
niemoralnie

i kiedy myślisz
że już nie ma
wraca jak śnieg
nie w porę

a Jezus przymyka oko
okradany

* * *

spójrz
skonał zegar
na ścianie

wybiła jego godzina
zwiesił ręce w bezwładzie

czas stanął
słońce pociemniało
głowa opadła
szept zastygł
wykonało się

dzwon szlocha
na południe

LIST

na stole
wigilia srebrzysta
dotyk bieli opłatka
uścisk dziecięcy
kolęda w gardle
strumieniem wypływa
i łka

na stole
obrazy z kalejdoskopu
chwytam w objęcia
i tylko puch
wiatr buja
uleciał oknem
dym i swąd

na stole
biała karta
do przyjaciela

* * *

minęło

jej uśmiech wybiegł
jak w wyścigu im dalej

naprędce zerwany dotyk
suszy się między wierszami

nie patrz że za późno
że sczerstwiało lato
jesień płacze
za śpiewnym wieczorem

nie mów że przepadło
że miało iść inaczej ...

* * *

a kiedy zstępujesz
co mówić ma
ciało rozdarte

stoję z buzią otwartą

dłonie opadły zadziwieniem
dźwigania świata

językami szepczę

drży lękiem wstydu
najbardziej intymne
spotkanie ...

* * *

ile pożegnań
tyle i witania
upadków zranień
przekleństw i dobroci

wybacz - powiadam
zły dzień miałem

i uśmiechaj się
choć cierpisz

* * *

zatrzymaj się

spójrz
tak aby zobaczyć
poczuć
jak zapach jaśminu

On kocha ciebie

co dzień
wygląda przez okno

* * *

kasztany przekwitły
i świat

poślij płomień ożywczy
nową wiosnę
daj

* * *

strumień obok mego domu
starzeje się
gęstnieje i wypala
w czasie

moja twarz odbita
załamuje się powagą

POPIELEC

posyp
jak śniegiem białym
pustynnym wiatrem Mojżesza

i łaskę daj
oczyszczenia
zalej potopem miłości
bym nie stał
jak panna nieroztropna
a podążał lekko
jak motyl
drogą palmami usłaną
w świetlaną noc spełnienia

* * *

obrazy w moim pokoju
schodzą
w przeszłość

lękam się
samotnych ścian

* * *

w szeleście zeschłych traw
zadomowił się los
wielu

na wyciągnięcie ręki
gaj pachnący
naręczami

i na tej polanie
żywej zieleni i barw
bawi się dobro i radość

a nam ciężko postawić krok
w przyszłość
i przejść od buntu
w zadziwienie

* * *

chciało się pójść do nieba
z rączkami złożonymi
w fartuszku białym
jak śnieg

chciało się kochać
i łzy nie uronić
bez trudu
po zboczu się piąć

chciało się mieć ciało
nie z ciała

NARODZINY Z DUCHA

jak dziecko
wyszedłem po raz drugi
z łona

i ciągle zadziwia mnie
ta modlitwa cicha
gołębia
biel splamiona krwawo
pokój
i radość bólu
pierwsze dotykanie
świata

* * *

święty Franciszku
śnieg spada
kroplą

ptaki zalęknione

miłość ucieka...

ŚWIĘTOJAŃSKA PROŚBA

daj wiatr
który w płocie pochyłym
pełne ducha
hymny pochwalne
będzie grał
i grał

a sen
niech nie przychodzi
jeszcze
gdy muzyka dźwięczy
żwawo
w karczmie damaszkowej
i janczary tętnią
galopem na wprost
i biel
zwiastuje wiosnę ...

tam drogę
poślij długą Panie
z lekkim dotykiem stóp
aż za horyzont
odległy
aż po Ojcowski Dom

* * *

spoglądam
na rozstania
i przyloty
pierzchnięcia w bok
skoki
bliżej nieokreślone

oddaję wolę
światło spływa
kąpielą

na horyzoncie
lampka drży
wskazuje kierunek
nadziei
wtulonej w paciorki

bo moc w słabości

* * *

bezpretensjonalnie
przywędrował świt
po nocy nieprześnionej

księżyc bezpański
w karuzeli gwiazd
znów nie znalazł spoczynku

chcę od snu odpędzić dzień
choć wiem
że nie jest ciemnością

* * *

niebo się nie zawali
jak budowla z piasku

dusza nie waży
a ciało bez ciała

grzesznik cenniejszy
niż anioł bez skrzydeł
ostatni będzie pierwszym
a i pierwszy przemknie
kuchennymi drzwiami

Jezus przebaczył
kobiecie upadłej
młodzieniec odszedł
jak baran

* * *

przychodzisz Panie
mimo zamkniętych drzwi
na Twe pukanie
często głuche są moje uszy

przychodzisz pod zasłoną
bym Cię odkrywał powoli
i upajał się
zachwycał jak obrazem
którego piękno
powstaje w długiej modlitwie

przychodzisz nie w twarzy uroczej
co przyciąga wzrok
a w człowieku podeptanym
Ty - Cierpiący Król

przychodzisz nie w ulewie
i gwałtownym wichrze
a w tęczy
co koi serce symfonią barw
nie w huraganie błyskawicy
i grzmocie
lecz w lekkim powiewie
co pieszczotą jest dla uszu

przychodzisz Panie
i chcesz zamieszkać
w ciszy obierając swój dom

DO ANTONIEGO

aniołowie płaczą
święci garnki lepią

miłość grzeje się przy piecu
sumienie nie ruszyło...

gubimy się coraz częściej
i widzimy mało

niech się święci chwała
Twoja
niech się znajdzie zguba
moja

* * *

krwawym zachodem
wracam
przetrząsam pejzaże
zdarzeń
świdruję palcem
w sumieniu
naciągam Boga
rozliczam dary
zadane

jak ciężko iść
ku Światłu
i dźwigać dzień
żeby nie upadł

PRZEMIJANIE

kiedy coś przemija
wtedy to zauważamy
gdy odchodzi
naprawdę zaczynamy kochać
bo brakuje tego
co kiedyś złościło
chciałoby się uchwycić puls
jak piękny pejzaż
na pamiątkę
słowa
jak ulubioną płytę
z młodości

przeminęło...

i pozostał tylko czarny jedwab
na głowie
i pusty talerz
z łyżką zaśniedziałą
na wieczność

Zamiast posłowia

Kolejny tom wierszy ks. Stanisława Chima potwierdza fakt, iż mamy do czynienia z twórczością dojrzałą. Po sukcesie debiutanckiego tomu wierszy „By nie zagubić wieczności" (1997) raz jeszcze daje o sobie znać odwieczna tęsknota do ładu i harmonii, do scalania pejzażu, który ulega często rozbiciu. Szuka poeta harmonii w sobie, w kapłańskim wyborze drogi, w misji, którą podjął się wypełniać. Zapisywane wersy sprawiają wrażenie jakby były zakładkami do brewiarza, do codziennej modlitwy znaczonej życiem. Oszczędne, często zaledwie szkicowane obrazy, jak gdyby w obawie przed nazywaniem spraw nienazywalnych, podkreślają wyraźnie pokorę. Łowione odgłosy i obrazy, powroty w krainę dzieciństwa, do owej nieprzerwanej pępowiny – nadają tym wersom pełnię autentyzmu, bez zbędnej egzaltacji i patosu. Wszak tęsknotę „ku światłu" wyniósł Autor z domowego zacisza, do którego zapewne nieraz wracać będzie, ażeby odnajdywać ukojenie i wewnętrzną ciszę, wszak droga, którą wybrał, prowadzi z rodzinnego domu do Domu Ojca. „Wiara jest wszystkim, co mam" – pisze Kapłan-poeta i jest to wyznanie, które scala wiersze zebrane w tym zbiorze. Prowadzi w modlitwie poetyckiej ku jasnym przestrzeniom. I jest to najważniejsza bodaj dla poety misja do spełnienia. Tym Światłem porażony zostanie czytelnik, to Światło zachowa w sobie i podzieli się z innymi, aby krajobrazom, wpisywanym w życie, nadać wartość najwyższą. To spełnienie nie musi odbywać się na scenie świata, w świetle jupiterów, w oklaskach i uznaniu. Czysty głos idzie swoimi drogami, nieraz nierozpoznawalnymi, a do których prowadzi w niejednym z nas czytelników głęboko tkwiąca - tęsknota. Ks. Stanisław przywoływać będzie, jak chociażby w wierszu „List", utulenie dzieciństwa i jak pisze:" na stole / wigilia srebrzysta / dotyk bieli opłatka / uścisk dziecięcy [...] pojawiać się będą obrazy na potwierdzenie własnych wyborów, ale jednocześnie składany

będzie dług za dzieciństwo szczęśliwe, nieokaleczone, dozwalające wiarę utulić i rozpalić. To przesłanie towarzyszyć będzie na drodze kapłańskiej i poetyckiej.

Wierzę, że na tej drodze pozostanie pamięć o tych, którzy tęsknią wciąż „ku Światłu" i żyją nadzieją, że znajdą się w jego Życiodajnym Blasku.

Jan Leończuk

BIBLIOTEKA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Nr
Czytelnia Książek
w Białymstoku

SPIS TREŚCI

Modlitwa 6

Przed kapłaństwem klękam
***przyzwyczaja się mój dotyk 9
***z czym stanę przed Tobą Panie 10
***daj Panie bym nie błyszczał jak złoto 11
***moc swą złożyłeś w członki me słabe 12
***Duchu 13
***niech moje usta 14
***Duchu ogniu i żarze 15

Ku Światłu
***przychodzę Panie 19
WIERZĘ 20
RACHUNEK 21
ALTER CHRISTUS 22
***można zadomowić się 23
PRZY TOBIE 24
***za ostatnią stroną książki 25
***ustami zrywam słowa garść 26
ECCE HOMO 27
***nikt nie przyjdzie 28
***Jezu z grymasem na twarzy 29
***wiara jest wszystkim 30
***ten wiersz 31
***utworzyłeś mnie Panie 32
***i niby znam Cię 33
***głowa rozbita po upadku 34
***uczynił mnie 35
BÓL 36
***jeśli nie pokochasz 37
***miłość jak nieproszony gość 38
***spójrz 39
LIST 40
***minęło 41
***a kiedy zstępujesz 42

***ile pożegnań 43
*** zatrzymaj się 44
*** kasztany przekwitły 45
***strumień obok mego domu 46
POPIELEC 47
***obrazy w moim pokoju 48
***w szeleście zeschłych traw 49
***chciało się pójść do nieba 50
NARODZINY Z DUCHA 51
***święty Franciszku 52
ŚWIĘTOJAŃSKA PROŚBA 53
*** spoglądam 54
*** bezpretensjonalnie 55
***niebo się nie zawali 56
***przychodzisz Panie 57
DO ANTONIEGO 59
***krwawym zachodem 60
PRZEMIJANIE 61

Zamiast posłowia 63

Chim
Ku światłu

Książnica Podlaska
im. Ł. Górnickiego w Białymstoku
KP-BG-0460063

Ks. Stanisław Chim urodzony 20 lutego 1974 r. w Wilkowie Nowym. Debiutował w 1991 r. jako poeta. W 1997 roku w Świętojańskiej Serii Poetyckiej białostockiego oddziału Związku Literatów polskich ukazał się debiutancki tom wierszy pt. "By nie zagubić wieczności" - entuzjastycznie przyjęty przez czytelników. Ks. Stanisław Chim ukończył w 2000 r. studia filozoficzno-teologiczne i w tymże roku został wyświęcony na kapłana Archidiecezji Białostockiej.

101998

ISBN 83-88248-65-0